

W "Gazecie Wyborczej" z 22 maja b. r., jak też w "Dzienniku Chicagowskim" 9 dni później, ukazał się artykuł Jacka Kuronia pt. "Rozumiem gniew Ukraińców".

Artykuł, nie skomentowany przez oba dzienniki, jest oburzający. J. Kuroń bowiem, biorąc stronę Ukraińców w ich sporze z Polakami o napisy na nagrobkach Orłąt Lwowskich, nie tylko wykazuje nieznamość historii, ale zajmuje **antypolskie** stanowisko, tak oto pisząc:

"Przypadkiem jestem Polakiem - przypadkiem, bo się nim urodziłem, to było mi dane, więc myślę, że stać mnie na to, żeby powiedzieć, że jakby tego rachunku nie robić, to prawdą jest to, co mówią Ukraińcy. Ukraina Polski nigdy nie pozbawiła niepodległości, a Polska Ukrainę na pewno dwa razy i ten drugi raz to było w 1918 r., gdy w następstwie wojny z Polską padła Zachodnio-Ukraińska Republika Ludowa. Ukraińcy mówią, że tych wypadków było więcej, ale myślę, że te dwa, to też nie mało. Traktat Ryski był niewątpliwym rozbiorem Ukrainy" (podkreślenie moje; ZMR).

Tak pisze Polak, urodzony na dodatek we Lwowie i mieszkający tam przez dziesięć lat, niedoszły magister historii Uniwersytetu Warszawskiego, minister w rządzie Mazowieckiego i w 1995 r. kandydat na prezydenta III RP/PRL-bis?

Ukraińcy, choć zapewne nie wszyscy, ciągle coś tam zarzucają Polakom, ale dlaczego Polacy pokroju J. Kuronia mają im w tym przytakiwać? Zwłaszcza, że **nie jest** prawdą, iż jakoby Polacy pozbawili Ukraińców niepodległości co najmniej dwa razy.

A jak było naprawdę? J. Kuroń nie pisze kiedy Polacy pozbawili Ukraińców niepodległości po raz pierwszy, ale można domyślać się, że w dalszej przeszłości. Sięgnijmy zatem do historii, zwłaszcza że w artykule J. Kuronia dominuje temat Lwowa.

Otóż, potężna ongiś Ruś Kijowska, z której później wyłonili się Ukraińcy i **dzisiejsza** Ukraina, gdyż o **żadnej** innej nie można było poważnie mówić, nie z na-

Zdzisław M. Rurarz

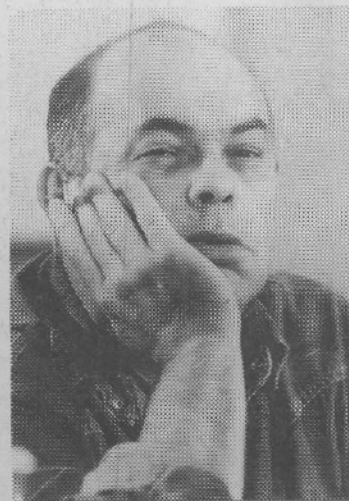
Brednie Jacka Kuronia

szej polskiej winy dość szybko doczekała się upadku. Zanim jednak do tego doszło, to w 1017 r., kiedy to od dwóch lat młoda Polska broniła się przed dwoma najzłotymi Cesarstwa Niemieckiego, jeden z książąt ruskich, Jarosław Mądry, syn Włodzimierza Wielkiego, twórcy Rusi Kijowskiej, walcząc z bratem Świętopełkiem o tron, wszedł w **antypolski** układ z Cesarstwem (zawarty w ponad 900 lat później pakt Ribbentrop-Mołotow miał więc swojego protoplastę!). Wobec czego Bolesław Chrobry, po zawarciu rozejmu z Cesarstwem, ruszył w 1018 r. na Kijów. Nie żeby się na nim mścić za pakt, ale dla wspomnienia Świętopełka, swojego zięcia, w osadzeniu go na ruskim tronie. Z zięciem jednak Chrobry pokłócił się, Kijów opuścił, a w drodze powrotnej przyłączył Grody Czerwieńskie i Wołyn do Polski. Podbój? Chyba nie, gdyż kijowski kronikarz Nestor pisze, że Włodzimierz Wielki zabrał w 981 r. "Lachom", Polakom, Przemyśl, Czerwień i "inne grody".

Jak potoczyłyby się dalej sprawy na linii Gniezno-Kijów po tych wydarzeniach - nie wiadomo. Ruś Kijowska, 4-krotnie większa ludnościowo i obszarowo, sama lub w sojuszu z Cesarstwem Niemieckim, mogła podbić Polskę, a nie odwrotnie. Tego nie uczyniła i **nie** z powodu państwa przyjaźni do Polski. Po prostu, Jarosław Mądry, jej władca od 1019 r., umierając w 1054 r., podzielił kraj pomiędzy swoich synów, zapoczątkowując jego dzielnicowe rozbięcie (w 1072 r. Ruś Kijowska liczyła aż 72 skłócone ze sobą księstwa).

Polacy nie wykorzystali jednak słabości rozbitej wewnętrznie Rusi Kijowskiej. Ich piastowscy władcy, z licznymi więzami rodzinnymi na Rusi, osłabli też od 1138 r. rozbięciem dzielnicowym własnego kraju, nie tylko jej nie

pognębili ostatecznie, ale przeciwnie - pomagali w odrodzeniu jej jedności. Wybierając tylko ważniejsze tego przykłady, książę halicki Roman Mściśławowicz, wnuk Bolesława Krzywoustego, z polskim poparciem przeciw, zaczął "zbierać" rozdrobnione ziemie ruskie, w wyniku czego w 1203 r. powstało księstwo halicko-wołyńskie, dzięki któremu mógł następnie zdobyć Kijów.



Jacek Kuroń

Odbudowa jednolitego państwa nie udało mu się, ale **nie** z winy Polaków, którzy pomagali Rusinom jak mogli i co może nawet dałoby owoce, gdyby nie najazd mongolsko-tatarski na Ruś Kijowską w 1239 r., kładący kres jej istnieniu.

Polska, choć i jej nie ominął najazd, na szczęście w obcą niewolę nie dostała się, podobnie zresztą jak sąsiadujące z nią i powiązane więzami dynastycznymi księstwo halicko-wołyńskie.

Ale odtąd zaczęły dziać się rzeczy, o które wielu Ukraińców, z J. Kuoniem włącznie, ma do Polaków śmiertelne pretensje.

A cóż takiego oni zbroili? Ano, Daniel, książę/król halicko-wołyński, po latach schronienia w Polsce, powrócił na swoje rodzime pielesze i na wzgórzu tuż obok dzisiejszego Lwowa, zbudował

niedostępną ponoć dla tatarskiej jazdy strażnicę i drewniany zamek. Syn jego, Lew I, spokrewniony z Bolesławem Wstydlwym, nazwał to miejsce "miastem Lwa", a jeden z jego synów, Jerzy I, spokrewniony z Władysławem Łokietkiem i mający z kolei dwóch synów, w tym Jerzego II, szwagra Kazimierza Wielkiego, dał początek dzisiejszym swarom polsko-ukraińskim. Jerzy II bowiem, umierając w 1340 r., zapisał w spadku swoje księstwo Kazimierzowi, który w miejscu odległym od strażnicy/zamku o ok. 1000 metrów, na obszarze 18-tu hektarów, przystąpił do budowy miasta nad rzeką Pełtwią, zwane go Lwowem. W szybko rozrastającym się mieście, "Florencji Północy", Polacy, Rusini (dzisiejsi Ukraińcy) i Ormianie zgodnie żyli ze sobą. Ziemia Lwowska wydała też z czasem tak znamienitych ludzi jak hetmana Stefana Żółkiewskiego i jego prawnuka Jana III Sobieskiego, a wreszcie Michała Chmielnickiego, wychowanek Jezuitów i towarzysza broni hetmana Żółkiewskiego, ojca Bohdana Chmielnickiego.

W międzyczasie, w rezultacie pogłębiających się więzów dynastycznych z Litwą, Polska, zwana też Koroną, nie ogniem i mieczem ruszyła na wschód., na ziemię już wcześniej podbite przez Litwę. Dzisiejsza Ukraina, żyjąca wówczas w cieniu potęgi tureckiej i pustoszonej przez krymskich Tatarów, potrzebowała pomocnej ręki Polski, jeśli nie chciała podzielić losu Bułgarów i Serbów.

Pod polską tarczą ochronną, ziemie ukraińskie, zasilane zbiegającymi polskimi chłopami i korzystające z różnych ulg, choć nie niepodległe, doszły do rozkwitu. Szkoda tylko, że Polska **nie umiała** znaleźć stosownego do ich wagi miejsca w "Rzeczypospolitej obojga narodów". Skutkiem tego był **kozacki bunt** Bohdana

Zdzisław M. Rurarz

Brednie Jacka Kuronia

Dokończenie ze strony 17
striackim. Habsburgowie, powołując się na odziedziczone w spadku węgierskie pretensje do Galicji i Lodomerii, jak nazywali ziemie halicko-wołyńskie, swój zabór nazwali Galicją, początkowo obejmujący obszar 132 tys. km kwadratowych, a po 1846 r. prawie 79 tys. km kwadratowych. Na obszarze tym, na progu I wojny światowej, żyło prawie 7,5 mln ludzi, z czego 45 procent stanowili Polacy, tyleż samo Ukraińcy, a resztę Żydzi, Cyganie, Czesi, Słowacy i Niemcy. Wiedeń, aż do 1867 r. bardzo nieprzychylny Polakom, kierując się zasadą "dziel i panuj", podsycił antypolskie nastroje wśród Ukraińców, czego Polacy jakoś nie dostrzegali. Galicyjscy Ukraińcy - dodajmy - nóg **nie dążyli** do połączenia się ze swoimi o wiele liczniejszymi pobratymcami pod panowaniem Rosji, postawa nieco dziwna w sytuacji walki o niepodległość. Niechęć ta pogłębiła się jeszcze na początku I wojny światowej, kiedy to rosyjskie wojska wkroczyły do Galicji, z miejsca uznając Ukraińców za Rosjan. Po wypędzeniu wojsk rosyjskich przez Państwa Centralne, galicyjscy Ukraińcy swojej niepodległości zaczęli upatrywać w sojuszu z nimi, tworząc pod austriackim dowództwem 2,3-tysięczny legion, Strzelców Siczowych (używano go do celów wartowniczych w Rumunii).

W każdym razie, galicyjscy Ukraińcy dążyli do utworzenia w zaborze austriackim własnego państwa, a pomagał im w tym jeden z cesarskich dowódców korpusu, habsburski książę Wilhelm, przez Polaków nazywany "Wasyłem Wyszywanym", za obietnicę berła królewskiego w ich przyszłym państwie. Wilhelm był chętny tej idei, choć habsburskie cesarstwo sypało się już wtedy w gruzy.

I tak, przy walnej pomocy dowództwa austriackiego, które na

obszarze planowanego powstania ukraińskiego dokonywało sprzyjającego mu przemieszczenia oddziałów wojskowych o dużej ilości Ukraińców, doszło w nocy z 31 października na 1 listopada 1918 r. do jego wybuchu (przyspieszonego decyzją nowopowstałej w Krakowie Polskiej Komisji Likwidacyjnej, mającej akurat przenieść się do Lwowa). Na próbę opanowania miasta przez Ukraińców, stanowiących tylko 1/5 jego mieszkańców, podczas gdy Polacy stanowili 2/3, liczące początkowo ok. 400 ochotników oddziały polskie odpowiedziały ogniem. Z walk, nie tylko we Lwowie, ale i w innych częściach Galicji, Polacy wyszli zwycięsko w kwietniu 1919 r., a ostatecznie w październiku, kiedy resztki oddziałów ukraińskich uciekły za Zbrucz.

Nie wchodząc w stronę wojсковą konfliktu, stawiającą Ukraińców od początku na przegranej pozycji, godna uwagi jest natomiast jego **polityczna** strona.

Ukraińska próba przechwycenia władzy w Galicji, na Ukrainie Zachodniej, jak ją nazywali, była w listopadzie 1918 r. z **góry** skazana na niepowodzenie. Ich niedoszły habsburski król był postacią wręcz komiczną, po tym jak rozpadające się Austro-Węgry wycofały się z wojny 3 listopada, dzieląc się na szereg państw. Za parę dni z wojny wycofały się też Niemcy (mające zresztą do ukraińskiego powstania stosunek obojętny).

A co się działo na **rosyjskiej** Ukrainie, ewentualnej podstawie jej niepodległości?

No cóż, źle się działo. Po upadku caratu w marcu 1917 r., w Kijowie powstała co prawda Ukraińska Centralna Rada, będąca wraz z jej Generalnym Sekretariatem quasi-rządem niby autonomicznego państwa w ramach przyszłego sfederalizowanego państwa rosyjskiego, ale rosyjski

Rząd Tymczasowy sprzeciwiał się tworzeniu ukraińskiej armii narodowej, odrzucając też ukraińskie pretensje terytorialne. Rosyjscy bolszewicy zaś, 7 listopada 1917 r. zdobywając władzę w Piotrogradzie, uznali niby niepodległość Ukrainy, ale już w dwa dni później ustanowili w Kijowie własną władzę. Co prawda w 11 dni później obaliły ją pułki Rady, która przy okazji proklamowała utworzenie Ukraińskiej Republiki Ludowej, ale bolszewicy zachowali liczne, własne władze w terenie. Co gorsza, 24-25 grudnia 1917 r. bolszewicy opanowali Charków, a 29 stycznia 1918 r. wznieśli powstanie w Kijowie, które w 10 dni potem wsparła czerwona Rosja, w wyniku czego Rada uciekła z Kijowa, zawierając z Niemcami układ o pomocy. Wojska niemieckie wkroczyły na Ukrainę i...rozwiązały Radę, tworząc na jej miejscu "rząd" b. rosyjskiego generała, Pawła Skoropadskiego. "Hetman", jak go zwano, władzy jednak nie miał. Niemcy tymczasem grabili Ukrainę, a próby oporu łamali sądami wojennymi. Na tym nie koniec. Po kapitulacji Niemiec w listopadzie 1918 r., bolszewicka Rosja wymówiła podpisany z nimi w marcu Traktat Brzeski, zmuszający ją do uznania wolnej Ukrainy. W grudniu zaś, przy pomocy lokalnych bolszewików, Rosja ustanowiła na Ukrainie **identyczne** jak u siebie porządku.

W tej sytuacji, próba tworzenia Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej w Galicji, pod nieobecność niepodległości w nadnieprzańskiej Ukrainie, była więc **skazana** na zagładę. Tym bardziej, że "zachodnim" Ukraińcom niepodległość wschodniej części kraju była obojętna. A niepodległej "zachodniej Ukrainy", okrojonej i bez dostępu do morza, nie chcieli nie tylko Polacy, ale **przede wszystkim** Rosja, zarówno biała jak i czerwona, a także zwycięska Ententa.

I czy w tej sytuacji Polacy powinni wspaniałomyślnie dać się pobić w Galicji? A kto by potem taką mini-Ukrainę obronił przed Armią Czerwoną? Jedyne, co mogła Polska zrobić, to próbować odbić Ukrainę spod bolszewickiego panowania. To jej się jednak nie udało i to pomimo wsparcia, niewielkiego zresztą, ukraińskich oddziałów atamana Symona Petlury. Polska przy tej okazji omal sama nie utraciła swojej młodej niepodległości. A że poszła na Traktat Ryski z bolszewicką Rosją (i bolszewicką Ukrainą), nad którym J. Kuroń tak ubolewa, to całe szczęście! Osamotniona i wyczerpana, wojny z bolszewikami już dłużej **nie mogła** prowadzić. Jakżeż więc może on ten fakt uznawać za akt zdrady Ukrainy przez Polskę?

A w ogóle, to bicie się w pierś przez J. Kuronia za **rzekome** polskie grzechy i jeszcze szczycenie się "rozumieniem gniewu Ukraińców", jest nie tylko stekiem bredni, ale wręcz stawia pod znakiem zapytania jego polskość, o której sam pisze, że jest "przypadkowa".

17 czerwca 2002 r.